TRADYCJA • TRADYCJA • TRADYCJA

Diecezjalny Komitet Pomocy Bliźniemu

W drugim numerze „Magazynu Częstochowskiego" z września 1991 roku ukazał się artykuł Marii Żmigrodzkiej pt. „Bogu i Ojczyźnie", traktujący o dziejach częstochowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Ważny wątek artykułu wiąże się z działalnością Diecezjalnego Komitetu Pomocy Bliźniemu z czasów stanu wojennego, gdyż komitet powołany był przez osoby, stanowiące kierownictwo zawieszonego wówczas KIK.

M. Żmigrodzka pisała między innymi: „W stanie wojennym (pismem ówczesnego wojewody częstochowskiego z dnia 14 grudnia 1981) zawieszono pracę Klubu, aby w dniu 3 czerwca 1983 roku (w sam dzień pobytu Jana Pawła II na Jasnej Górze) ostatecznie go rozwiązać. Stwierdzono, że działalność Klubu (...) **była wykorzystywana dla celów niezgodnych z zasadami ustrojowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a tym samym była sprzeczna z ustalonym dla stowarzyszenia zakresem działania**". Negatywnie oceniono fakt udziału członków Zarządu KIK w Częstochowie w tzw. **Diecezjalnym Komitecie Pomocy Internowanym i Aresztowanym — organizacji, która została uznana przez kompetentne władze państwowe za legalną.** Odwołania do władz wojewódzkich i centralnych nie spowodowały cofnięcia decyzji odmownej, przeciwnie — zarządzono całkowitą likwidację wszystkich agend Klubu.

Klub zapłacił wysoką cenę za niesienie pomocy. A jak ta działalność wyglądała?

Z relacji wielu osób wiemy, iż początek tego Komitetu wiąże się z działalnością p. Ireny Makowicz — ówczesnego prezesa KIK i redaktorki „Niedzieli" (obecnie siostry Zgromadzenia Sióstr Urszulanek). I. Makowicz tuż po wprowadzeniu stanu wojennego pojechała do Warszawy bez przepustki, by zorientować się, jak w stolicy zorganizowane są sprawy opieki nad internowanymi i uwięzionymi. Trafiła wówczas do Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Więzionym, Internowanym i Represjonowanym, mieszczącego się w klasztorze Sióstr Franciszkanek przy ulicy Piwnej.

Dzisiaj nie wszyscy pamiętają, czym był wyjazd bez przepustki poza rejon zamieszkania. Podczas stanu wojennego z ogromnym ryzykiem wiązało się nawet przejście z ulicy na ulicę. Nie lada odwagą trzeba było się wykazać, aby w ówczesnych realiach zdecydować się aż na podróż do stolicy.

Za działalność w Komitecie groziły represje. Dlatego p. Irena Makowicz osobom, które zgłaszały się do pracy stawiała pytanie — czy gotowe są ewentualnie pójść do więzienia? Jeśli ktoś ze względów rodzinnych nie czuł się pod tym względem pewnie, odradzano mu.

Wspomina jeden z członków Diecezjalnego Komitetu Pomocy Bliźniemu. Prosił on nas, aby nie ujawniać jego nazwiska.

— Podstawową trudnością w działalności Komitetu (ze zrozumiałych względów) było dotarcie do listy osób internowanych, a także ustalenie miejsca ich pobytu. Pierwsza lista, jeszcze niekompletna, na której się oparliśmy pochodziła z obozu internowanych w Zabrzu-Zaborzu. Widniało na niej nazwisko m.in. obecnego wiceprezydenta Częstochowy Zbigniewa Śliwińskiego.

— Jak zaczęliśmy roznosić dary w postaci podstawowych do życia artykułów odniosłem wrażenie, że rodziny zatrzymanych obawiają się nas. Nasza działalność mogła być przecież odbierana, jako prowokacja ze strony Służby Bezpieczeństwa. Posługiwano się przecież różnymi metodami, aby wywrzeć nacisk na internowanych, o czym wszyscy dobrze wiedzieli. Dlatego też zaproponowałem, aby przy roznoszeniu darów pomagały nam kobiety, a nawet dzieci, a więc ci, którzy wzbudzają największe zaufanie. Muszę przyznać, że ludzie nie byli obojętni. Utkwiło mi w pamięci, jak ktoś dowiedziawszy się o naszej działalności przyniósł rybę, abyśmy przekazali ją internowanemu, gdyż zbliżały się święta.

Oto inne wspomnienia dotyczące tego okresu.

— Jedno zdarzenie szczególnie utkwiło mi w pamięci, być może dlatego, że miało miejsce w atmosferze przedświątecznej — konkretnie w Wielki Piątek 1984 roku. Podczas spotkania członków Komitetu niespodziewanie wtargnęli funkcjonariusze SB. Oczywiście wylegitymowano nas, przeprowadzono rewizję. Całą grupę przewieziono potem do „trójkąta", gdzie rozpoczęły się dość drastyczne przesłuchania. Część z nas po kilku godzinach wypuszczono z nakazem zgłoszenia się w dniu następnym. Innych zatrzymano na noc. Służba Bezpieczeństwa posługiwała się perfidnymi metodami. Nie szczędzono wysiłków, aby nas skompromitować, przedstawić jako najgorszych wrogów społecznych. Posunięto się do tego, że z ukrytej kamery wideo sfilmowano nas, a następnie odpowiednio spreparowany film zaprezentowano w telewizji. Mieliśmy rzekomo opracowywać scenariusz nielegalnej demonstracji.

Nie wszystkie osoby działające niegdyś w Komitecie Pomocy Bliźniemu chciały z nami rozmawiać. Przeżycia tamtych dni zbyt głęboko tkwią jeszcze w ich psychice. Są jak rany, które nigdy się nie goją. Inni nie chcą, by ten rozdział ich życia był powszechnie znany. Wolą pozostać anonimowi. Mimo ogromnego ryzyka, na jakie byli narażeni, nie uważają dziś, by ich ówczesna działalność była czymś niezwykłym. Wręcz przeciwnie, traktują ją jako coś oczywistego. Dzisiaj, gdyby zaistniały podobne warunki, zrobiliby to samo.

Formalnie Diecezjalny Komitet Pomocy Bliźniemu powołany został 1 stycznia 1982 roku. Wielkim rzecznikiem działalności Komitetu był biskup pomocniczy Franciszek Musiel. Osobą bezpośrednio zaangażowaną w tę działalność był natomiast ks. Marian Pabiasz. Na czołowe miejsca w pracy Komitetu wysunęły się, jak już wcześniej wspomnieliśmy, ówcześni działacze zawieszonego KIK. Chodzi tu o Adama Banaszkiewicza, Zbigniewa Chmielewskiego, Janinę Ujmę, Marię Dawidowicz, Agatę Grzybowską, Benedykta Bilnika, Michała Woziwodzkiego... Trudno wymienić wszystkich. Ludzi spieszących z pomocą nie brakowało. Komitet początkowo mieścił się w biurze Kurii Diecezjalnej, a po dwóch latach przeniesiony został na ul. Krakowską.

Równolegle do Komitetu działalność pomocy, ale na zasadach prywatnych, podjęła p.



Agata Ostaszewska, z gronem zaprzyjaźnionych osób. Pani Agata starała się sama docierać do potrzebujących. O działalności grupy p. Ostaszewskiej napiszemy oddzielnie.

To tylko niewielka garść wspomnień. Przypomnienie tamtych, jakże trudnych czasów, do których warto zawsze wracać. Choć dziś odbierane mogą być one przez wielu już bez wielkich emocji. Życie potoczyło się dalej. To przecież być może tylko jedna, ale kartka z historii.

(D.F.)